

Kawa, ciastka, literatura

Joanna Rolińska

Z książki
Andrzeja Z. Makowieckiego
Warszawskie kawiarnie literackie
dowiedziałam się,
że Dionizy Henkel, dziennikarz
i literat przełomu XIX/XX wieku,
patron placu, przy którym
mieszkam, chodził
spać późno.

Co dwa tygodnie, zawsze w piątek, przewodniczył obradom salonu literackiego, który zbierał się w mieszkaniu doktora Karola Benniego (róg Alej Jerozolimskich i Brackiej) między godziną 21 a 22. Po wódce i przekąskach, punktualnie o 22.30 rozpoczynano obrady ciągnące się długo w noc. Gośćmi salonu bywali Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus i Władysław Reymont. (Gdy piszę te słowa, jest grubo po północy i czuję myślą ogarniam patrona mojego placu.)

Dzisiaj salonów literackich brak i można zadowolić się jedynie ich skromną resztką: ciągle jeszcze egzystującym zwyczajem promocji książek, spotkań z autorami, dyskusji literackich organizowanych w porze powrotu z pracy, po których (odwrotnie niż dawniej) przekąski i wino, i szybki powrót do domu, do zadań i przyjemności pilniejszych. Salony literackie wyginęły, nie wyginęły natomiast, moim zdaniem, kawiarnie literackie. Zmieniły tylko formę. Kawiarnie literackie dzisiejszych czasów królują na Facebooku. Tam są też „stoliki”, wokół których gromadzą się ciekawscy i ci, co do tych „stolików” łaskawie są dopuszczani lub bezlitośnie przez „stolik” ignorowani. Dyskusje bywają zażarte, ilość „lajków” oszałamiająca, ich brak – bezwzględny. I tylko nie ma kawy. Ale i ona czasem się pojawia. Niejednokrotnie śledząc dyskusje, czy to na tematy literackie, czy polityczne, trafiłam na czyjeś wyznanie: „Ale mnie rozśmieszyłeś (zdumiałeś, zdenerwowałeś), aż zalałam, -em się kawą!”

Ścisk i zgęstka na FB panują niezmiernie, nie można tylko z uznaniem poklepać kogoś po plecach, nie można zobaczyć wyrazu czyichś oczu i nie można zachować na pamiątkę serwetki z napisanym na niej w pośpiechu czyimś wierszem. Tę bliskość fizyczną, której w internecie brak, śledziłam ostatnio, przeglądając wczesne zdjęcia Tadeusza Rolkego, których tematem są warszawskie kawiarnie lat 50. i 60. Małe stoliczki, ściśnięte obok siebie, i ludzie,



Andrzej Z. Makowiecki
Warszawskie kawiarnie literackie
Warszawa : „Iskry”, 2013
263 s. : il. ; 25 cm. – Zł 44
821.162.1(091):640.43/.44(438)]”19”

którzy są RAZEM i dla których to kawiarniane bycie tu i teraz jest sposobem istnienia, stylem, ogromną potrzebą. Ta zgęstka jest obecna również na rysunku satyrycznym Jerzego Szwajcera „Jotesa” zamieszczonym na okładce *Warszawskich kawiarni literackich* i przedstawiającym zbity tłum siedzący przy stolikach w Ziemiańskiej. Można się w tym tłumie przyjemnie zagubić, próbując rozszyfrować uwiecznione tam postaci.

- Właśnie; *Warszawskie kawiarnie literackie* ocalają nie tylko miniony czas i niepraktykowane dziś zwyczaje, ocalają przede wszystkim ludzi, ich mikroświaty, twórczość, pasje i namiętności, sceny i obrazy. Bo kto dziś pamięta poetę Wincentego Korab Brzozowskiego kursującego codziennie ze Starego Miasta do Ziemiańskiej, ze swoim nieodłącznym towarzyszem, niezwykle wyżłem o imieniu Dek. Według wspomnień Antoniego Uniechowskiego, po śmierci Brzozowskiego Dek sam przemierzał codziennie znajomą trasę, wpadając około południa na ciastko do Ziemiańskiej. Kto dziś pamięta Gustawa Zmigrzydery, który redagował swoje luksusowe pismo „Pani”, urzędując wyłącznie w zadmionym lokalu Ziemiańskiej? Kto przypuszcza, że można było kiedyś pojedynkować się o sztukę? A można było. Kiedy Antoni Słonimski opublikował w „Wiadomościach Literackich” felieton zatytułowany *Mechano-Bzdura*, będący zjadliwą krytyką awangardowej sztuki, a konkretnie wystawy malarskiej Henryka Berlewi *Mechano-Faktura*, został manifestacyjnie spoliczkowany przez Mieczysława Szczukę na terenie tejże Ziemiańskiej. Incydent zakończył się pojedynkiem, z którego bohaterowie na szczęście wyszli cało.
- *Warszawskie kawiarnie literackie* można czytać również jako frapujący przewodnik po nieistniejącej Warszawie, mieście, którego odkrywanie i zdrapywanie z niego poszczególnych ponakładanych na siebie warstw czasu zawsze jest nie lada przygodą.
- Na rogu Żurawiej i Wilczej, tam, gdzie w witrynie jednego ze zlikwidowanych sklepów płowieje dziś wizerunek młodej dziewczyny i napis „Czar Warszawy”, była kiedyś słynna perfumeria pod tą właśnie nazwą. W latach 60. XX wieku zdobił ją piękny stylowy neon, jeden z części fotografowanych i oglądanych na ówczesnych warszawskich pocztówkach. Jeśli, stojąc na rogu tych ulic, cofnąć się za pomocą wehikułu czasu niespełna wiek wstecz, można by zajrzeć do jednej z kultowych „sieciołek” kawiarnianych tamtych lat, do Starorypałki (nazywanej tak od nazwiska założycieli, Artura i Mieczysława Starorypińskich). Starorypałek począwszy od 1880 roku powstało w Warszawie sześć: „Wszystkie urządzone były w stylu secesyjnym: w oknach firanki spięte po bokach, kanapki i fotele kryte aksamitem, lustra w stylowych ramach, stoliki i bufety z marmurowymi blatami, u sufitów żyrandole” (W. Rogowicz, *Warszawa wydarta niepamięci*, Kraków 1956). Najpopularniejsza i jedyna, według Andrzeja Z. Makowieckiego, zasługująca na miano kawiarni literackiej Starorypałka mieściła się w sąsiedztwie, na rogu Żurawiej i Marszałkowskiej (dziś nieopodal zamieszkała się współczesna sieciówka Cafe Nero), a jej legenda dotarła nawet, w wersji co prawda kąśliwej i karykaturalnej (ach, te wieczne animozje między Warszawą a Krakowem), do krakowskiego grodu.
- Wędrujemy dalej ulicami miasta. Otóż na Kozią, uliczkę dzisiaj martwą i przeważnie pustą, do kawiarni niejakiej Brzezińskiej, słynącej z wybornej kawy, przybiegał kiedyś młodzieńcy Fryderyk Chopin, bywał tam również Juliusz Słowacki, a u Miki przy Placu Trzech Krzyży (gdzie w latach wczesnego PRL-u działał słynny Lajkonik, a dziś Starbucks) w okresie Młodej Polski przesiadywali m.in. Stefan Żeromski, Władysław Reymont i Franciszek Fiszer, w latach rewolucji zaś sam Józef Piłsudski „W pokojkach tych przez kilka tygodni była giełda bojowej organizacji PPS. Przedtem przechodzili tu na pogawędki pp Szyszło, Montwiłł, Karol Brzozowski. O panu Szyszle dziś wiem, iż nazwisko miał wypożyczone. Jest on teraz pierwszym Marszałkiem Polski. A zwie się Józef Piłsudski” (E. Pół czarnej u Miki, „Świat” 1924). Tam z kolei, gdzie przed pierwszą wojną światową, w ulubionej przez warszawiaków Nadświdrzańskiej usługiwały ubrane po góralsku kelnerki, dziś króluje gmach ВК. W ogródku Nadświdrzańskiej (właściciel Stanisław Dłużniewski miał majątek Dłużniewo nad Świdrem) można było spotkać Bolesława Leśmiana, Stanisława Baczyńskiego, Bronisławę Ostrowską i Henryka Kunę. Specjalnością kawiarni był chleb pytlowy ze śmietankowym masłem i domowym twarożkiem, konkurencji nie miał również tamtejszy kefir i zsiadłe mleko, a cyganeria warszawska przedkładała tę „mleczarnio-kawiarnię” nad wytworne wnętrza Loursa czy Fruzińskiego.
- Największą konkurentką Nadświdrzańskiej, znajdującą się na przeciwległym rogu Alej i Nowego Świata, była mleczarnia Udziałowa. Tam Żeromski poznał swoją drugą nieformalną żonę Annę. Udziałowa działała kilka dziesięcioleci i zgasła śmiercią naturalną. Budynek, w którym się mieściła, tuż przed wojną minimalnie przebudowano i pomieszczenia po Udziałowej zajął na krótko Cafe Club. Po wojnie w tym miejscu wybudowano

gmach, w którym dziś mieści się Empik. Tam, gdzie w latach 30. XX wieku przy ulicy Królewskiej znajdowały się najbardziej popularne warszawskie lokale: PPS i SIM, dziś jest dość martwy punkt sąsiadujący z całym czasem szukającym dla siebie pomysłu płacem Piłsudskiego, a tam, gdzie w ostatnich latach życia miał swój stolik Antoni Słonimski, w słynnej Ujazdowskiej, mieści się dzisiaj apteka... Ostał się jedynie Czytelnik z zachodzącym doń jeszcze od czasu do czasu Tadeuszem Konwickim.

- Niezwykłą próbą ożywienia nieistniejącego świata (świata, w którym poeci i pisarze byli niczym bogowie na Olimpie) podjął Andrzej Z. Makowiecki. W natłoku niepoliczonych warszawianów, książek poruszających tematy okołowarszawskie, rzadko powstają teksty tak rzetelnie i drobiazgowo podchodzące do tematu, oparte na wnikliwej i latami pogłębianej wiedzy, pełne kłębiących się (i jednocześnie uporządkowanych) wątków, anegdot, ludzi, zdarzeń, podsuwające tropy, za którymi co i rusz chcemy podążyć, pełne pasji, a przy tym lekkie i przyjemne w odbiorze. Sama lektura przypisów do tej książki jest nie lada przygodą! ◉

Dorota Sieroi-Galusek

Moment osobisty: Stempowski, Czapski, Miłosz
KATOWICE: WYDAW. UŚ, 2013. – 312 s.; 25 cm. – (PRACE NAUKOWE UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH; NR 3082). – Zł 38 (+VAT) 821.162.1(091):929]19”A/Z

W trzech bohaterach *Momentu osobistego* można by się doszukiwać podobieństw, zbieżności, a nawet swego rodzaju duchowej wspólnoty. Można też się doszukiwać tego, co ich odróżniało, bo przecież nie byli ulepieni z jednej gliny, a świat odczuwali i opisywali każdy na swój sposób. Jerzy Stempowski – jeden z mistrzów polskiego eseju; Józef Czapski – malarz i pisarz; Czesław Miłosz – poeta, prozaik, eseista. Byli oni, i w sensie historycznym pozostają, znakami orientacyjnymi swoich czasów, wielkiej polaci XX stulecia, które jeden z nich, Miłosz, o kilka lat twórczo przeżył.

Postacie wybitne, mistrzowie pióra i pędzla, ludzie, z którymi można się nie zgadzać w szczegółach i w pryncypalach – a zarazem nie sposób ich głosu i tego, co mieli do powiedzenia o współczesnym świecie, zbagatelizować. Autorytet Stempowskiego, Czapskiego i Miłosza wzbudzał szacunek, jednocześnie twórczo prowokował do samodzielności sądów, ustosunkowania się do ideologicznych zamętów i szaleństw, pomagał w znalezieniu się w żywej, niejednoznacznej tkance trudnych czasów w kraju i na emigracji. Nie szukali pokłasku, nikomu nie schlebiali: Czapski cechował się naturalną skromnością, a Stempowski „dyskretnie zacierał ślady swojej obecności, aby pozostać nadal nieodkrytą tajemnicą”. Ich dzieło się nie zestarzało, ich czas nie minął. Trzeba sprawdzić, co ich lekcja wnosi w naszą tu i teraz obecność. **T.R.**